

TEOFIL JANCZARSKI

1. Dane osobiste (imię, nazwisko, stopień, wiek, zawód i stan cywilny):

St. sierż. Teofil Janczarski, ur. 28 kwietnia 1884 r., właściciel nieruchomości w Druł, woj. wileńskie; praca społeczna w samorządzie brasławskim, żonaty.

2. Data i okoliczności zaareztowania:

21 września 1939 r. w Druł, jako burżuj i do tego podejrzany o szpiegowską agitację przeciwko Rosji sowieckiej.

3. Nazwa obozu, więzienia lub miejsca przymusowych prac:

Nowosibirskaja [kemerowska] obłast, miejscowość Mariinsk, w pobliżu której były łagry na 380 000 [sic!] osób, po trzy i cztery tysiące w tzw. *zonie* przymusowych robót.

4. Opis obozu, więzienia:

Obóz położony jest w bardzo żyznej i urodzajnej okolicy. Większość więźniów pracowała przy pracach rolnych i prymitywnie urządzonych pracach przemysłowych.

5. Skład więźniów, jeńców, zesłańców:

Więźniowie i zesłańcy byli rozmaitych narodowości – Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, Uzbegy, Tatarzy, Chińczycy, Gruzini, Niemcy, Estończycy, Łotysze, Litwini, Żydzi, mołokanie itp. z wymiarem kary od 5 do 25 lat. Napotykałem kompletnie ułomnych, bez rąk i nóg, na szczudłach chodzących i czołgających się, starców po lat 80 i więcej. Poziom umysłowy i moralny był bardzo niski, wzajemne ustosunkowanie się – poniżej krytyki, zaś Polacy mieli swoje koleżeńskie odseparowanie się od innych narodowości. Wielu Żydów odsiadywało karę za trockizm, bardzo dużo było dogorywających burżujów i inteligencji rosyjskiej oraz duchowieństwa. Poziom umysłowy był chory [sic!].

6. Życie w obozie, więzieniu:

Życie w obozie Mariinsk było bardzo ciężkie. Gdy przybyłem do obozu, na drugi dzień zostałem wyznaczony na mogiły, do kopania dołów. Praca ta była bardzo ciężka, ponieważ

pracowano przy temperaturze do [minus] 50 stopni. Doły kopało się w zmarzniętym gruncie i w śniegu dochodzącym do półtora metra głębokości; głębokość dołu – 1,75 m na dziesięciu ludzi. Zmarłych przywożono w [nieczytelne] „grobach”, nieraz po dwóch włożonych do jednej trumny. Po zasypaniu ziemią stawiało się nieduży słupek z napisem na dykcie kolejno każdego: *Iwan Iwanowicz Iwanow, roźdion 25 janwarja 1892 goda, obwiniątsia po st. 72 i 74 13. Srok wosiem let, nakazania nie odbył*. Przy tej pracy trzeba było bez przerwy kuć, osiem godzin, ponieważ przy tak wielkim mrozie nie można ani minuty być bez pracy. Według mego prowizorycznego obliczenia, przez grudzień i styczeń 1940 r. w *zonie*, gdzie się mieściło do siedmiu tysięcy osób, zmarło 850, w tym bardzo dużo Polaków i Polek. Poza tym przędłem wełnę i watę, trzeba było uprząść normę 500 g cieniuśkiej przędzy, wówczas otrzymywałem *pierwyj* kocioł, gdzie chociaż [człowiek] się nie najadł, lecz jako tako mógł żyć, zaś o ile normy nie wyrobił, wówczas otrzymywał *wtorój* kocioł i 300 g chleba, zaś przy pierwszym kotle miał 500 g. Długi czas dziergałem *warieźki*, gdzie trzeba było związać przez 14 godzin pracy trzy pary rękawiczek, to była norma, ja zaś z wielkim trudem robiłem jedną parę w ciągu tego czasu. Oczywiście uległem dyskwalifikacji, a nasze Polki potrafiły wiązać do ośmiu par rękawiczek i *wariezek*, czym oczywiście psuły dla nas normę pracy. Wynagrodzenie więźniów za pracę otrzymywało się wówczas, gdy wyrobiło się ponad normę, i to liche. Norma dawała tylko pierwszy kocioł. Ubranie w obozie było bardzo liche, buty dla więźniów robiono ze starych opon samochodowych, przeciekające w czasie roztopów i odwilży. Mieściliśmy się w zimnych *ziemlankach*, spaliśmy na gołych deskach, bez przykrycia i bez pośłania. Do łaźni nas goniono co szósty dzień. Golono owłosienie na całym ciele, a ubranie oddawano do dezynfekcji; co trzeci dzień mieliśmy tzw. *wszywuju komissju*, która gdy znalazła wesz u więźnia, niezwłocznie go gnała do dezynfekcji. Łaźnie były dobre. W tym obozie były rozmaite zakłady przymusowe, gdzie pracę wykonywało się po 14 godzin w każdym zakładzie. Kobiety się mieściły w oddzielnych *ziemlankach*, względnie barakach, zaś te, które były w ciąży, do porodu przez trzy miesiące odseparowywano od kobiet zdrowych, zwalniano od wszelkich prac, otrzymywały dobre jedzenie i po porodzie również trzy miesiące miały urlopu.

7. Stosunek władz NKWD do Polaków:

Ów stosunek był zawsze negatywny. Przy moim aresztowaniu przez komisarza, niejakiego Gałkina w Drui, zostałem wrzucony do sutereny pod byłymi naszymi koszarami Korpusu Ochrony Pogranicza. Tam zastałem już do ośmiu osób aresztowanych. Dano nam nasze

wojskowe sienniki i tak przespaliliśmy noc. Następnego dnia kazano nam wsiąść do ciężarówki, położyć się i na leżąco, przy deszczu i słońcu, przenikliwym zimnie odstawiono do Słobódki, miejsca postoju batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza. Tam przebyliśmy siedem dni i po tym czasie takim że sposobem odstawiono nas do Opsy, miejsca postoju 4 Armii bolszewickiej, położonego o 30 km od powiatowego miasta Braśław. Tam nas zawołano do sztabu i [po] spisaniu generalistów odesłano do Braśławia. Przywieziono do gmachu sejmikowego i pod groźbą czterech naganów wrzucono ok. 50 osób do bardzo ciasnej sutereny i zamknięto drzwi, tak że przez niejaki czas formalnie dusiliśmy się bez powietrza. Lecz przez godzin sześć pobytu w owej suterenie przeniesiono do suterren pod gmach starościński do tychże suterren i tam właśnie zostało napakowane nas 1,4 tys. ludzi [sic!]. W tej ubikacji, o powierzchni pięć na sześć metrów, mieściło się do 60 ludzi. Spać nie mogliśmy, musieliśmy wprost wbijać się pomiędzy każdego i tak od czasu do czasu zasypialiśmy. Żywnienie było bardzo złe: z rana surowa woda, na obiad ćwierć litra pęczaku okraszonego olejem lnianym, chleba 400 g i to wszystko. I tak, po przesiedzeniu sześciu miesięcy opanowały nas wszy i to tak dużo, że biliśmy na wyścigi każdego dnia od 120 do 150 sztuk, ponieważ łaźni dla nas nie było, jak również nie było i zmiany bielizny. Tak było do dziesięciu miesięcy i przez ten czas przeprowadzano dochodzenie. Wywoływano przez pewien czas po jednym z aresztowanych o godzinie przeważnie 24.00, 1.00, 2.00 w nocy i sędzia śledczy badał. Badano przez sześć–siedem godzin, a mnie badano przez 12. Ciężkie to były momenty i w szczególności do zrównoważenia się. Lżono Polskę i wszystko to, co było polskie. Byłem oskarżony z art. 72 i 74 BSRR (szpiegostwo i agitacja przeciwko ZSSR), oskarżenie to było bardzo ciężkie i groziło śmiercią, lecz z braku świadków szpiegostwa nie udowodniono, zaś jedyny świadek, niejaki Hejzer Jankielzon, zeznał, że ja 3 maja w Drui przemawiałem do ludzi przeciwko ZSSR. Kłamstwo to było kompletne, ponieważ przemawiałem w tym dniu w 1931 r., zaś w 1938 r., jak twierdził Jankielzon, nie przemawiałem ja, a kpt. Kucharski i to bez poruszenia [tematu] ZSSR. Tego jednego świadka starczyło, abym otrzymał osiem lat łagrów. Jankielzon zamieszkiwał w Drui i oczywiście był najpodlejszym człowiekiem, ponieważ wydawał Polaków NKWD, a co gorsza, gdy byłem prezesem straży ogniowej w Drui, on był u mnie strażakiem i był do mnie nieźle usposobiony.

Z braku witamin i złego odżywiania powstał szkorbut, na który zachorowało do 80 ludzi, więc wówczas zezwolono na otrzymywanie od swoich paczek żywnościowych, co poprawiło sytuację wewnętrzną więzienia.

3 maja 1940 r. zrobiliśmy obchody tego ukochanego święta, w czasie którego przemawiałem ja i pan Żołądkiewicz, naczelnik Urzędu Skarbowego w Braślawiu, oczywiście bardzo ostrożnie i ściśle poufnie.

Dużo naszych rodaków przez szkorbut pozostało bez nóg i rąk, lecz to nie uratowało [ich] od wysłania do łagrów. W Braślawiu nie bito, lecz używano innych sposobów przy badaniu, które powodowały, że słabsi załamywali się.

We wrześniu 1940 r. przetransportowano nas do Berezowca. Warunki w więzieniu były lepsze, mieliśmy łaźnię i odżywianie było lepsze, pozwolono na otrzymywanie paczek od swoich z domu i korespondowanie, lecz tam bito i katowano okrutnie. Jęki i krzyki o ratunek dolatywały do nas w każdą noc. Za małe przestępstwo sadzano do karceru. Karcer w zimie to coś najstraszniejszego. Polewają skazańca wodą, rozebrawszy go do koszuli i wpychają do karceru przy temperaturze [minus] 25–30 stopni, ewentualnie [nieczytelne]. W karcerze cementowa podłoga, pośrodku cementowy słup, przeciąg jest tak straszny, że człowiek po odbyciu kary robi się nieprzytomny na długi czas i gdy w karcerze traci przytomność, wleką go do ambulansu, tam cucą i znowu znęcają się nad skazańcem, wrzucają go do karceru, do czasu odbycia kary wymierzonej za najmniejsze przestępstwa więzienne. Jeden z obywateli naszych, Rosjanin Muraszow, po odbyciu kary nie przeniósł tego męczeństwa: piec się w ambulansie palił, posługaczka w tym czasie oddaliła się, wetknął głowę do palącego się pieca i gdy nadeszła posługaczka i wydobyła go z pieca, po dziesięciu minutach skazaniec zmarł. Największą okrutnością odznaczał się nadzorca więzienny NKWD, Polak, niejaki Siwkiewicz. Był to człowiek okrutny i bez serca.

25 lutego 1941 r. nastął wyjazd do święciańskiego więzienia, które było tak przeładowane, że spać tam wcale nie mogliśmy. Po przebyciu w nim ośmiu dni załadowano nas do *tiepluszek* i wyruszyliśmy w drogę do Marińska, [miejsca] stałego naszego pobytu. Wagony były zimne, źle uszczelnione. Kobiety, które szły z naszym transportem, cierpiały strasznie, ponieważ nie były w stanie ogrzać jako tako *tiepluszek*. Odżywiano nas przeważnie soloną rybą; chleba dawano nam dostatecznie, lecz z wielkim trudem dostawaliśmy wodę do picia, więc musieliśmy jeść śnieg, który podawała nam jakaś dobra ręka z rosyjskich obywateli, na prośbę naszą okazjnie. Po naszym przybyciu do Marińska umieszczono nas w punkcie rozdzielczym (*raspried*) i tam dopiero zostaliśmy przydzieleni do *ziemlanek*.

Propagandy komunistycznej w łagrach nie odczuwaliśmy, natomiast propagandę ujemną do Polski od NKWD odczuwaliśmy do czasu zawarcia ugody naszej z ZSRR. Natomiast po zwolnieniu i odbyciu [podróży] z Mierzaczula, taszkiencka [taszkencka] obłast do Tocka [Tockoje]. W Mierzaczulu zebrano nas wszystkich w liczbie 83 osób i komissar wygłosił do nas przemówienie treści następującej: „Polska powstanie i razem z czerwoną armią wprowadzi ustrój komunistyczny w całej Europie” itd. Poszczególni komisarze zaś twierdzili i starali się w nas wmówić, że już Polski nigdy nie będzie.

W kołchozie „Oktiabr” położonym o kilometr od Mierzaczula były również ciężkie warunki bytowania. Zbieraliśmy watę i mogliśmy nazbierać jej 28 do 30 kg, czyli zarobek dzienny średnio nie przekraczał trzy i pół–czterech rubli, a codzienne wyżywienie kosztowało trzy i pół rubla i to bardzo złe, półgłodne.

8. Pomoc lekarska, szpitale, śmiertelność:

Pomoc lekarska była udzielana, lecz brak leków nie pozwalał jej realnie skutecznić. Gdy pacjent miał gorączkę, uzyskiwał zwolnienie od pracy. Śmiertelność była wielka, lecz nazwisk zmarłych zapodać nie jestem w stanie, ponieważ przy rewizji NKWD musiałem kartkę z nazwiskami zniszczyć.

9. Czy i jaka była łączność z krajem i rodzinami?

Korespondowałem z rodziną, na to zezwolono; otrzymywałem paczki żywnościowe, lecz kontrola i cenzurowanie listów i paczek były bardzo ostre. Po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej już żadnej wiadomości o rodzinie nie miałem.

10. Kiedy został zwolniony i w jaki sposób dostał się do armii?

Zostałem zwolniony z łagrów 5 września 1941 r. Do wojska polskiego zostałem powołany depeszą Naczelnika Sztabu do wojenkomatu w Mierzaczulu 4 września 1941 r. i do obecnego czasu w [nieczytelne].

W konkluzji niniejszego sprawozdania melduję, że tak w więzieniu, jak i w łagrach podtrzymywałem ducha polskiego pomiędzy naszymi więźniami, Polakami, urzędzałem po kryjomu obchody [świąt narodowych], przemawiałem w dość częstych wypadkach, korzystając, że Moskale nie rozumieli języka polskiego. Tematem tych przemówień był nasz

Wódz, w którego myśmy byli wszyscy wpatrzeni i od niego oczekiwaliśmy tylko naszego uwolnienia z więzień i łagrów; chwalić Boga, nie omyliliśmy się.

Przedkładam niniejszy kwestionariusz bez należytego opracowania i stylistyki, ponieważ nerwowo tym smutnym i ciężkim przeżyciem dla naszej ukochanej Ojczyzny jestem tak poderwany, że powracać do ciężkiego przeżycia [nieczytelne], które już minęło, nie mam możliwości.